

Przyczyny chudnięcia

Tuczenie osób zbyt szczupłych

Nie po raz pierwszy w historii medycyna szczupła uchodziła za pełną wdzięku. W połowie ubiegłego wieku Paryż przeżywał już taką modę, a pewien aptekarz, zyskał nawet sławę, majątek i 5 lat więzienia za odchudzanie eleganek. Metoda tego farmaceuty, jakkolwiek skuteczna, zasługiwała jednak na potępienie. Zgłaszająca się do apteki dama wpłacała zgóry 40 fr., w zamian za co wręczano jej jedyną pigułkę, którą musiała zażyć na miejscu. Po kilku miesiącach dama zaczynała chudnąć gwałtownie.

Przypadkowo wyszło na jaw, że aptekarz obdarzał klientów czerwiami jelitowymi. Umieszczał w pigułkach zarodki, co najzupełniej wystarczyło do rozmnożenia fauny pasożytniczej. Napoleon III złagodził mu karę. I proszę sobie wyobrazić, że kiedy fabrykanta pigułek wypuszczono z więzienia, kobiety wprost go oblegały, prosząc o czarodziejskie lekarstwo.

JEDNA Z PRZYCYN

Ponieważ moda na zbyt szczupłą niewiaśc już minęła, i coraz bardziej, dzięki gimnastyce i sportom zbliżamy się do piękna klasycznego, warto pogawędzić o przyczynach chudnięcia.

Jedną z najbardziej częstych przyczyn bywają pasorzyty. Czerwie jelitowe, bądź też tasiełce, powodują gwałtowny spadek wagi i są bardzo odporne na wszelkie kuracje, poza kuracjami specjalnymi.

Człowiek, napastowany przez pasorzyty w przewodzie pokarmowym, leczący się częstokroć na żółdki, na kiszki, na wątrobę, a na woreczek żółciowy i nadal chudnie. Lekarstwa nie mają żadnego wpływu na niepożądanych sublokatorów, a djeta sprzyja ich rozwojowi.

Im łagodniejsza jest kuchnia, im częściej będziemy dawali choremu pożywne zupy, kaszki, jarzyny, tem szybciej będą się rozwijały pasorzyty, tem raptowniej szy będzie spadek wagi.

Oczywiście w miejscu, gdzie istnieją pracownie chemiczne, lekarz zawsze da sobie radę z chorobą. Natomiast na wsi, działając po omacku, dużo straci czasu nim zrobi rozpoznania. A wtedy zmienia dietę z łagodnej na ostrą, albowiem pasorzyty nie znoszą octu, musztard, chrzanu, pieprzu i innych przypraw.

Zdarzały się wypadki, że z oddalonych miasteczek przywożono do szpitali w Warszawie pacjentów w ostatecznym wycieńczeniu. Analiza wydzielin wykazywała obecność czerwi. Wystarczyło wówczas kilka t. zw. pikantnych śniadań i obiadów, by chorego postawić na nogach.

Pamiętajmy, że kiedy lekarz za leca analizę, nie jest to, jak przyrządzają niektórzy, zachęcanie do zbyt dużych wydatków. Ładanie krwi, przy uporczywym chudnięciu, jest nie mniej ważne, gdyż może doprowadzić do stwierdzenia obecności cukru. Przeciwnie żołądka wykryje ewentualną obecność wrzodu. Ale wstępem do wszystkich tych zabiegów będzie mikroskopowe poszukiwanie jaj pasorzytów w wydzielinach chorego.

PO ZNALEZIENIU PRZYCZYN

Medycyna rozporządza dziś mnóstwem sposobów do wykrywania przyczyn chudnięcia. Gdyby nie upór i nieufność pacjentów, diagnozę możnaby określać znacznie szybciej, niż dzieje się to zazwyczaj. Niestety, większość chorych zwleka z analizami i przesiewieniami, licząc, że stan ich zdrowia sam się oment.

Po stwierdzeniu i usunięciu przyczyny, wysiłek lekarza będzie zmierzal w kierunku przywrócenia pacjentowi siły i normalnej wagi. W tym celu, ponieważ tłuszcz w organizmie zanika, wypadnie zalecić bezwzględny spokój fizyczny, leżenie w łóżku i jeden ze środków pobudzających apetyt. Przeprowadza się zwykle kurację arsenikową w postaci zastrzyków lub pigułek. Czasami, o ile zależy na pośpiechu, chory otrzyma serię zastrzyków strychninowych przy jednoczesnym podawaniu lekarstwa drogą doustną. Arsenik jest w

tych wypadkach niezawodny, zwłaszcza najnowsze preparaty, do których wchodzi dodatkowo fosfor.

Pred jedzeniem chory będzie dostawał stare wypróbowane środki na pobudzenie łaknienia. A więc wino wermut, nalewkę kory szynową, lub pół kieliszka mocznej piołunówki. Doskonale skutkuje w pewnych wypadkach likwor Condurango, niegdyś słynny, potem zapomniany, dziś znów cieszący się szacunkiem. Jest to nalewka na korzeniach rośliny Genolobus, zawierającej substancję gorzką konduranginę. Przed laty wierzono, że likwor Condurango leczy nawet raka, lecz wkrótce przysły żiudzenia.

JESZCZE SZYBCIEJ

Istnieje sposób jeszcze energiczniejszy tuczenia wychudzonych pacjentów. Kuracja insulinowa u osób nie cierpiących na cukrzycę daje wyniki świetne. Zastrzyki robi się codziennie, a nawet dwa razy w ciągu doby, zwiększając stale dawkę.

Jednocześnie odżywia się chorego forsownie, przychem ważną rolę w spisie potraw odgrywa glukoza, a więc miód, albo cukier gronowy. Jest to szczególnie ogromnie ważny i dalego jeżeli chory nie chce przyjmować potraw i na powoj słodkich, wówczas lekarz administruje zastrzyki cukru gronowego. Jednorazowa porcja, wlewna przez igłę do organizmu, może wynieść kilkadziesiąt do stu centymetrów wzrostu cukru. I chory przekona się na własnej skórze, że cukier krzepi.

Tego rodzaju kuracja tucząca wymaga nadzoru, staranności i dużego doświadczenia ze strony lekarza, gdyż z insuliną niema żartów.

KUCHNIA I APETYT

Dawać jeść często, małym porcjami. Oto jedna z kardynalnych zasad przy kuracji tuczącej. Jedzenie musi być smaczne i ładnie podane, co gra wielką rolę w takich wypadkach i na co zwrócić uwagę w sanatorjach.

Zaleca się następujące produkty spożywcze: pieczywo z mąki pszennej, masło, jaja, dużo mleka, śmietanki, kaszki wszelakiego rodzaju, płatki owsiane, kakao, czekoladę, lekką kawę na mleku, słonek, miód, soki owocowe. Jeżeli chory poprosi, dawać białe mięso w niewielkich ilościach (początkowo), a w miarę postępowania kuracji drób, ryby, zawiesziste zupy na mięsie, krem ze śmietany, twaróg. Dalej przyjdzie kolej na wieprzowinę, szynkę, piwo ciemne, puddingi z chleba razowego. Nie żalować choremu kieliszka wina czerwonego, jeżeli ma ochotę.

Dodajmy, że w słynnym Meranie lekarze przepisują choremu piwo słodowe, bardzo zbliżone do piwa ciemnego, jakie u nas można dostać w każdym sklepie spożywczym. Napój ten, jak wykazała praktyka, tuczy wyjątkowo szybko.

Po częściowym odzyskaniu siły, chory powinien wstawać z łóżka, przynajmniej do jedzenia. Gdy za łaskni za suto zastawionym bufetem w restauracji, będzie to nieomylny znak, że wraca do zdrowia.

Dr. A. Hempel

Odpowiedź lekarza: Pani J. M.: Przypuszczalnie jest to kokosz. Radzę nie poprzestawać na środkach domowych.

Czytelniczko E. K.: Poruszmy ten temat w niedalekiej przyszłości.

Dr. med. Józefowi G.: Szanowny Kolego znajdź preparat pod nazwą „sionon”. Dozwolony do sprzedaży w Polsce bez ograniczeń.

7 lat rozbudowy szybownictwa

Rozmowa z inż. Szczepanem Grzeszczykiem

Na przestrzeni ostatnich 7 lat olbrzymi postęp wykazało polskie szybownictwo. Okazuje się, że w tym okresie liczba szybowców w Polsce oraz liczba pilotów szybowcowych wzrosła tysiącokrotnie.

— W roku 1928, — opowiada nam as szybowcowy, entuzjasta i pionier tego sportu, inż. Grzeszczyk, — mieliśmy 1 pilota szybowcowego kategorii „C” oraz jeden tylko szybowiec. Jak na początek było to bardzo mało!

— Kto był tym jedynym pilotem?

— Ja, — uśmiecha się inż. Grzeszczyk i dodaje, — Ale już w roku 1929 przybyło nam jeszcze dwóch pilotów, mianowicie, Nowotny i Mac. Zdobyliśmy poza tem jeszcze jeden szybowiec.

— Szkolenie w pilotażu szybowcowym na większą skalę rozpoczęliśmy dopiero w roku 1930. Bilans był krzepiący: kilkunastu zdolnych pilotów i kilka nowych szybowców.

Rok 1935 kończymy posiadając ponad 1000 pilotów najniższej

kategorji „A” i około 300 pilotów najwyższej kategorii sportowej „C” oraz 18 pilotów kategorii rekordowej „D”. Dodac muszę, że pilotów tej kategorii na całym świecie jest około 90, mamy więc piątą część pilotów tej kategorii u siebie.

— Rośnie u nas liczba szybowców, zwiększa się ilość kół szybowcowych, oraz coraz chętniej garnie się do szybownictwa młodzież. Powstają przy gimnazjach kółka szybowcowe i rok 1936 przyniesie nam niewątpliwie wspaniały rozwój tego sportu. Tembardziej, że szybownictwo prawdopodobnie wystąpi na przyszłorocznej olimpiadzie z pokazem, a na następnej olimpiadzie będzie prawdopodobnie włączone do igrzysk.

— Szybownictwo jest jedną z gałęzi lotnictwa. Dlatego też chętnie używam wyrażenia „lotnictwo bezzimkowe” dla określenia tego pozornie najmłodszego zgałęzia lotnictwa.

— Szybowiec zwłaszcza raso-

Tajemnice jasnovidzów

W ostatnich czasach, zwłaszcza we Francji, przy licznych wypadkach zagadkowych zbrodni, uciekano się podczas śledztwa do pomocy jasnovidzów. Niekiedy relacje jasnovidzów były wprost nieprawdopodobnie dokładne, ścisłe i podawały w zmięławym sposób wszystkie dane dotyczące zbrodni. Nie zawsze jednak informacje podawane przez jasnovidzów odpowiadały prawdzie, nie zawsze jasnovidz wpadał na ślad zbrodniarzy i nie zawsze te relacje pokrywały się z wynikami śledztwa. Dlatego.

Słynny francuski jasnovidz d. la Bastide — wyjaśnia te problemy w ten sposób, że zasadniczo jasnovidze wezwani do pomocy w śledztwie mylą się bardzo rzadko — w ilości 85 na 100 wypadków — jednak jeśli następuje omyłka, to przyczyną jej leży przeważnie w błędnym podaniu jakichś danych, co naprowadza jasnovidza na złą drogę poszukiwań. Jako klasyczny przykład przytacza Bastide fakt następujący. Jednemu ze słynnych

jasnovidzów polecono odszukanie bardzo cennego, antycznego rękopisu, należącego do pewnej wybitnej osobistości. Osoba ta wiedzona dobrmi chęciami dopomoczenia jasnovidzowi, oświadczyła mu, że był to różaniec srebrny. Zasadniczo zadanie samo, jako takie nie było trudne, ale dziwnym trafem, jasnovidz nie mógł sobie dać z niem rady. Kiedy wreszcie po wielu trudach wpadł na ślad i odnalazł różaniec okazało się, że istotnie był srebrny, ale polacyli i to bardzo myliło i „aciarało trop, po którym dążyli jasnovidza.

Do innych przeszkód należały ślady, które już były raz ruszane i badane. Jasnovidz, aby mieć ułatwioną pracę — nie powinien spotykać na drodze swych myśli żadnych innych działań — gdyż to myli i utrudnia pracę. Przeshody takie dają się odczuwać nawet przy wstępnej czynności jasnovidza — takiej jak poszukiwanie za pomocą zegarka. Systemu tego właśnie używa d. de la Bastide.

Imponująca sztafeta olimpijska

biec będzie przez 6 państw

Zaden z dotychczasowych horyzontów olimpijskich nie był tak zasnut ciemnymi chmurami, jak horyzont przyszłorocznej olimpiady w Niemczech. Niewiadomo, lubsze, czy niejasności te zdołają się w miarę zbliżania się terminu olimpiady rozwiać. Nie ulega wątpliwości, że nieporozumienia te istnieją obecnie.

Przed każdą olimpiadą wysuwa na jest sprawa amatorstwa, wiadomo bowiem, że tylko prawdziwi amatorzy mają prawo uczestniczyć w igrzyskach, a występ ich na arenie olimpijskiej poprzedzony jest przysięgą. W wielu państwach najwybitniejsi nawet sportowcy nie mają czystego sumienia jeśli chodzi o amatorstwo, a państwowe związki sportowe, nie chcąc narazić na zarzuty, że złamali przysięgę, woła odrazu wycofać ich z igrzysk. Tak uczyniły: Francja, Szwajcaria i Belgja jeśli chodzi o turniej piłkarski na olimpiadzie. Państwa te, mające granicy oficjalnych zawodowców, lub pseudo - amatorów, nie mogą wziąć udziału w olimpiadzie, w której uczestniczyć mają tylko prawdziwi amatorzy. Nie jest wykluczone, że w ślad za temi trzema państwami pójdą i inne, które

nie posiadają silnych zespołów amatorskich.

Nietylko olimpijski turniej piłkarski zagrożony jest wycofaniem szeregu drużyn, bowiem podobna sytuacja zarysowała się i w zimowej olimpiadzie, jeśli chodzi o narciarstwo. Kilka państw opiera swoją siłę w tym sporcie na narciarzach, którzy są nauczycielami narciarskimi i nie będą dopuszczeni do igrzysk.

Uprowadzając ewentualne podrożenie na czas olimpiady żywności, bawarskie ministerstwo rosprowadzania ogłosiło rozporządzenie zabiegające wzrostowi cen. Wzbronione jest na terenie Garmisch-Partenkirchen i kilku granicznych gmin pobieranie od 15 stycznia do 20 lutego 1936 r. za nocleg i posiłek łącznie z usługą wyższych cen, niż te, jakie obowiązują obecnie.

Przygotowując się do igrzysk zimowych, organizatorzy nie zaniedbują organizacji igrzysk letnich, które odbędą się w sierpniu r. p. w Berlinie. Olimpiadę poprzedzi niespotykana dotychczas na całym świecie impreza. Będzie nią pieszy bieg sztafetowy z Olimpijczykami starożytnych olimpiad greckich, do Berlina. Dystans

3.000 km. pokryty będzie przez 3.000 biegaczy, z których każdy przebiegnie dystans 1.000 metrów. Sztafeta przyniesie z Olimpijczykami, który będzie symbolem odrodzonego ducha Hellenów. Ogień ten wzniecony będzie przy pomocy szkieł optycznych. Sztafeta niebieżłonego pochodnie z magnezją. Nie będą one gasły nawet przy najgorszej pogodzie. Rękojeść pochodni ma ochronić biegaczy od odprysków płomieni i będzie wykonana z nierdzewnej stali i pozostanie własnością każdego biegacza, jako pamiątka po biegu.

Udział w sztafecie, której trasę prowadzi przez Grecję, Bułgarię, Jugosławję i in. będzie niewątpliwie wielkim zaszczytem. Od startu w Olimpijczykach pierwszy kilometr przebiegnie prezydent miasta Aten. W sztafecie zamierza wziąć udział małoletni król jugosłowiański. Ostatnie tysiąc metrów w granicach Austrii przebiegnie prezes austriackiego komitetu olimpijskiego.

Sztafeta, która bieć będzie przez 6 dni, przybędzie na stadion w Berlinie 1 sierpnia. Wzniecenie ognia na wieży olimpijskiej będzie sygnałem rozpoczęcia igrzysk.

Rewelacyjne odkrycie dr. Malherbe

Połowa głuchoniemych słyszy i mówi

Niezwykła lekcja odbyła się niedawno w paryskim Instytucie Głuchoniemych. Na ławkach zasiadli wychowankowie Instytutu, przeważnie głuchoniemi od urodzenia od lat wczesnego dzieciństwa, miejsce na katedrze zajęli nauczyciel, który stojąc przed

mikrofonem wygłaszał zwolna poszczególne zdania lekcji, a uczniowie powtarzali, lub dawali odpowiedź, albo nawet sami zadawali pytania. Czy wobec tego można ich jeszcze nazywać głuchoniemiemi?

Po przerobieniu przedmiotu lekcji nauczyciel nastawił patefon, uczniowie z przyjemnością słuchali muzyki, która po raz pierwszy wtargnęła w ich świat wiecznej ciszy. To stanowi najlepszy dowód, że nie idzie tu o starą metodę uczenia głuchoniemych wyrażania wyrazów przy pomocy naśladowania ruchów warg nauczyciela, ale o zastosowanie jakiegoś nowego rewelacyjnego odkrycia.

Tak jest w istocie. Wielu głuchoniemych zawiaduje powrót słuchu i mowy lampom radiowym. Przedewszystkiem twórcy nowej, sensorycznej metody nauki głuchoniemych wyszli z założenia, że po pierwsze — dziecko, które urodziło się głuche, lub straciło słuch przed ósmym rokiem życia, jest zarazem nieme. Albo nigdy nie znało mowy ludzkiej, albo już ją zapomniało. Po drugie — wśród głuchych tylko bardzo mała jest liczba dotkniętych ostatecznym stopniem głuchoty.

Dr. Malherbe, dyrektor paryskiej kliniki otologicznej dla głuchoniemych, autor odkrycia, przeprowadził nadzwyczaj trudne i skrupulatne badania nad stopniem głuchoty 187 uczniów Instytutu Głuchoniemych. W wyniku badań podzielił ich na trzy grupy.

Do pierwszej zaliczył zupełnie głuchych — okazało się, że takich jest zaledwie 3 procent, do drugiej — głuchych, mających jeszcze słabe ślady wrażliwości słuchowej. Trzecia grupa posiada jeszcze zdolności słuchowe w tym stopniu, że można ich uczyć mówić. Do tej ostatniej grupy należała blisko połowa nieszczęśliwych mieszkańców Instytutu.

Owa połowa mogła skorzystać z dobrodziejstwa odkrycia dr. Malherbe, ponieważ dzięki specjalnym amplifikatorom dźwięku o normalnym natężeniu tej miary, jak w słuchawce telefonicznej, może być w telefonie podniesiony do siły dźwięku, jaką słyszymy w potężnym głośniku.

To, co byłoby niezdolne dla ucha normalnego, w danym wypadku staje się właśnie dysłyszalnym dla głuchoniemego, mającego tylko pewne resztki zdolności słuchowej.

Druga grupa dr. Malherbe — głuchoniemi o szcztatkowym słuchu, nie może się uczyć mówić, lecz potrafi jeszcze usłyszeć am-

plifikowane dźwięki muzyki, dzięki stosowanemu pomysłowemu aparatowi.

Polega on na tem, że każdy uczeń zakłada albo słuchawkę, albo zamiast słuchawek specjalne wibratory, przylegające do pewnych kości tuż za uchem. Drgania wibratora przenoszą się za pośrednictwem kości do ucha wewnętrznego i wywołują wrażenie słuchowe. Gdy więc nauczyciel mówi przed mikrofonem, uczniowie, mając przed sobą na ławkach odpowiednie części aparatury i na uszach słuchawki lub wibratory, sami regulują natężenie dźwięku i wszystko doskonale słyszą.

Ale teraz wylania się nowa trudność. Jak wiadomo, głuchy traci zdolność mówienia i odwrotnie odzyskując słuch, może znów nauczyć się mówić. Otóż, jeśli idzie o głuchoniemych od urodzenia, to znajdują się oni w sytuacji niemowlęcia nieznanego jeszcze żadnych dźwięków mowy ludzkiej, nie umiejącego wydawać dźwięków artykułowanych i uczącego się dopiero pierwszych słów „mama”, „tata”, na kolanach matki.

Wychowankowie Instytutu Głuchoniemych potrafią jednak pisać — wygląd napisanego wyrazu łączy się już u nich z pewnymi pojęciami — i to ułatwia wspomniane trudności. Nauczyciel postępuje w ten sposób, że najpierw pisze wyraz na tablicy. Uczniowie wiedzą już, co ten zbiór kilku liter oznacza, nie wiedzą jednak, jak on brzmi.

Nauczyciel wymawia więc wolno napisany wyraz i każe uczniowi naśladować ruch warg i wyraz powtórzyć. Głuchoniemy teraz już słysząc swój głos może skontrolować brzmienie wyrazu i poprawiać je aż do osiągnięcia poprawności.

Następnie nauczyciel odwraca się do uczniów plecami i wymawia wyrazy, jakie dopiero co ich nauczył. Teraz uczniowie nie widzą ruchu warg, ani nie mają napisanych wyrazów — muszą je poznać tylko po dźwięku. Jeżeli poznają, to znaczy, że już w ich umyśle brzmienie wyrazu — słowo — łączy się z tem, co ono w życiu oznacza.

Metoda jest bardzo żmudna, ale ponieważ sięga do samych podstaw, przywraca głuchoniemy normalną zdolność mówienia i pozwala im zdobyć wykształcenie.

Słynny uczony, prof. Richet przedstawił odkrycia dr. Malherbe na posiedzeniu paryskiej Akademii Nauk, nazywając je nową doniosłą zdobyczą wiedzy medycznej.